

Opis dzieła (skrót)

Spektakl Awwakum, który był źródłem inspiracji cyklu Lumen miał miejsce w niewielkiej salce dawnej kaplicy ariańskiej, w jednym ze skrzydeł zrujnowanego gardzienickiego pałacu w 1984 roku. Kilkunastoosobowa widownia zajmowała miejsca na niskich ławach stojącymi pod ścianami. Wewnątrz panowały ciemności, które rozjaśnili wchodzący do sali aktorzy światłem świec zatkniętych w bochenki chleba. Na naszych oczach rozegrał się spektakl pełen ruchu, śpiewu i tańca. Tekst wypowiedany przez aktorów miał mniejsze znaczenie. Przedstawienie porażało bowiem swoją dynamiką, widowiskowością i żywiołowością a aktorzy zadziwiali zdumiewającą sprawnością fizyczną. Widzowie stali się niejako uczestnikami przedstawienia gdyż nie istniał dystans między widownią a sceną. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem czegoś co każdy z nas widział po raz pierwszy w życiu. [...] Zdjęcia robiłem moją starą, analogową lustrzanką Nikkormat FT na najbardziej czułych czarno białe kliszach Ilford professional (400 ASA). Byłem zmuszony robić zdjęcia wyłącznie przy świetle naturalnym czyli w ciemnościach rozpraszonymi światłem świec i pochodni. Opisywane już wcześniej warunki nie dość że wykluczały doświetlanie to praktycznie uniemożliwiały jakąkolwiek zmianę przeze mnie miejsca. Musiałem więc siedzieć w środkowej części „widowni”, na niskiej ławie, z kolanami pod brodą i dokumentować to co pojawiał się przede mną oraz z trochę większej odległości prawą i lewą stroną sceny. Nie było też możliwe w trakcie spektaklu dokonywanie zmian zrobionych przed wejściem ustawień aparatu. Jedyną obawę jaką miałem robiąc te zdjęcia to taką aby mój aparat nie został uderzony przez jeden z ruchomych elementów scenografii, z którymi aktorzy biegali w trakcie przedstawienia. Aktorzy oświetlali się trzymanymi często w rękę świecami zatkniętymi w bochenki chleba. Kostiumy aktorów były proste, zarówno kobiety jak i mężczyźni występowali w czarnych spódnicach i czarnych i białych koszulach. Na nogach wszyscy mieli podkute buty, które potęgowały hałas w trakcie biegu i marszu na drewnianej podłodze. Scenografia była bardzo skromna a uwaga widzów skupiała się wyłaniających się z ciemności postaciach. Można więc powiedzieć, że wykonałem autentyczną dokumentację, pozbawioną sztuczności pozowania czy ustawiania scen. Poszczególne ujęcia pokazują klimat tego wydarzenia. Jednocześnie był to zapis osobistego przeżywania tego spektaklu – próba zarejestrowania własnych przeżyć.

Duże emocje towarzyszyły mi podczas obróbki filmów. Gdy jednak zrobiłem stykówki okazało się, że zarówno stary aparat jaki superczuły film spisali się doskonale. Większość kadrów była ostra i bardzo dobrze, jak na panujące warunki naświetlona. Udało mi się uchwycić niezwykle pozy i gesty wyłaniających się z mroku postaci. Wykonałem kilka próbnych odbitek i na tym poprzestałem. Nie było bowiem w tamtym czasie okazji zrobienia wystawy tych zdjęć. To był czas tuż po zniesieniu Stanu Wojennego. Okres bardzo trudny dla wszystkich. Wystawy organizowaliśmy wyłącznie w kościołach i w prywatnych pracowniach. Brakowało wszystkiego w tym materiałów fotograficznych. Najlepiej jak można było zabezpieczyłem więc negatywy i schowałem je do szuflady.

Przez lata często wracałem pamięcią do tego spektaklu oglądając kilka odbitek wykonanych w tamtym czasie. Zastanawiałem się co takiego wtedy się wydarzyło w tej małej wsi, że wciąż miałem tak żywe wspomnienia i że wyraźnie pamiętałem wrażenie jakie wywarło na mnie uczestnictwo w tym spektaklu. Złożyło się na to kilka elementów. Pierwszym z nich był niewątpliwie czas. Jak już wspomniałem byliśmy po stłumieniu festiwalu Solidarności. Brutalnie pozbawiono nas złudzeń na jakiegokolwiek zmiany. Artyści chowali się ze swoją twórczością lub nie tworzyli wcale. Nie było wtedy żadnych perspektyw ani szans na rozwój. Wszyscy tkwiliśmy w beznadziejnej stagnacji. Przyjazd do Gardzienic i udział w tym szalonym, ekspresyjnym i wolnym przedstawieniu musiał mnie wybudzić z tego depresyjnego uśpienia. Całe to przedsięwzięcie zaatakowało wszystkie moje zmysły jednocześnie. Ważne było magiczne miejsce a zwłaszcza jego oddalenie i zagubienie w czasie i przestrzeni. Ważni byli też ludzie – autorzy spektaklu i ich skupienie i oddanie spektaklowi. Ważne było poznanie ich warsztatu i dzięki temu jeszcze głębsze wejście w ich sztukę. Najważniejszym jednak był sam spektakl, w którym mieszanka gestów i słów oraz śpiewu i tańca

zawładnęło mną jak nic jeszcze dotąd. Po powrocie do rzeczywistości zdałem sobie sprawę, że nie jestem w stanie sprostać przekazaniu tych wrażeń i emocji.

Upłynęło kilka dekad zanim zdecydowałem się powrócić do tego projektu. W między czasie pojawiły się niezwyklej jakości drukarki. Podstawowym bowiem problemem jaki mnie nurtował przez lata i zniechęcał do opracowania tego projektu był brak możliwości uzyskania głębokiej, matowej czerni, która dominowała na tych zdjęciach. Gdy po latach powróciłem do tych negatywów okazało się że czas nie oszczędził się z nimi łaskawie. Na skutek nieodwoalnych procesów chemicznych pojawiły się lizaje i mikro zanieczyszczenia. Po zeskanowaniu wszystkich filmów te zniszczenia były bardzo widoczne i wymagały intensywnych zabiegów naprawczych w programach graficznych.

Przez dwa lata pracowałem nad nimi ratując i retuszując zanikające obrazy. Była to żmudna i trudna praca gdyż ubytki w poszczególnych kadrach były ogromne. Starłem się nie utracić niczego z oryginalnego obrazu. Fragment po fragmencie usuwałem w dużym powiększeniu wszystkie najmniejsze nawet plamy i rysy. Największym wyzwaniem było zachowanie oryginalnego, charakterystycznego dla analogowych fotografii ziarna. Z wybranych fragmentów tworzyłem nowe przestrzenie i kompozycje. Starłem się optymalnie uprościć formę i treść poszczególnych obrazów. Usuwałem z kadrów zbędne detale i komponowałem nowe kadry. Ważniejsze dla mnie były wrażenia poszczególnych scen niż ich walory faktograficzne – dokumentacyjne. Istotne było poprowadzenie obrazu w sposób rysunkowy. Starłem się aby dzięki półtonom jak najbardziej uprzestrzennić kadry, w których światło i cień odgrywają najważniejszą rolę. Wpływ na kompozycję każdej z grafik wyraźny kontrast między jasnym a ciemnym. Redukowałem inne (też naturalne) źródła światła zbliżając się do stosowanej m. in. w malarstwie flamandzkim „jedno świecowego źródła światła”. W tych pracach, gdzie nie widać światła świec starałem się aby źródłem światła były same postacie.

Po zakończeniu prac retuszersko – rekonstrukcyjnych zacząłem się zastanawiać nad techniką podania tych prac. Zdawałem sobie sprawę, że efekt rozwiązań technologicznych nie może doprowadzić do tego aby narzędzie dominowało nad obrazem. Jak już pisałem wyżej nie mogłem powielić tych prac metoda fotograficzną gdyż nawet najbardziej matowy i jedwabisty papier fotograficzny odbijał światło i uniemożliwiał mi osiągnięcie pożądanego efektu. Znalezienie odpowiedniego papieru i sposobu druku, aby w końcu uzyskać aksamitną, głęboką czerń, która dominuje w tych pracach nie było łatwe. Nieocenioną pomoc okazał mi w tej pracy Paweł Ciepiewski. Długo dobieraliśmy papier a także odpowiedni tusz do maszyny drukarskiej. Wreszcie czerń stała się głęboka i właściwie znikła. Dzięki temu utrwalone na zdjęciach źródła światła wreszcie zaświeciły.

